

Opis bibliograficzny: Witold Dederko, głos w dyskusji, *Protokół ze Zwyczajnego Walnego Zebrania Członków ZPAF odbytego w dn. 21 i 22 maja 1955 r. w Sali Min. K. i S. w Warszawie przy ul. Senatorskiej 13/15*

Archiwum ZG ZPAF, Warszawa,teczka archiwaliów: *Zwyczajny walny zjazd członków ZPAF w dniach 21–22 V 1955 r.* Protokół, sygn. 4, k. 83–87

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: dokument, marksizm, socrealizm, życie artystyczne, krytyka

Tekst:

Ponieważ jesteśmy Związkiem twórczym, zrzeszającym artystów, słusznym jest, że mówimy o sztuce. Dla tych skromnych zresztą moich rozważań, musimy przyjąć kilka aksjomatów, bo bez nich, proszę Kolegów – ani rusz.

Pewnik 1. Sztuka powinna być sztuką. Nie może być niczym innym. Obowiązuje to również sztukę fotograficzną, którą staramy się uprawiać.

Od czasu postanowień XI Sesji Rady Kultury sytuacja w sztuce polskiej wyjaśnia się, wypracowuje się pewne kryteria, zgodne z tymi postanowieniami. Toczy się ożywiona polemika na łamach pism kulturalnych, ścierają się poglądy, wykuwa się w tej kuźni nowa treść artystyczna sztuki – treść w najszerszym znaczeniu tego słowa.

W fotografice pod tym względem jest gorzej. Tylko jedno pismo "Fotografia" drukuje artykuły, dotyczące fotografii. Do zagadnienia tego powrócę dalej. Najpierw jednak chcę rzucić do rozważenia uczestnikom zjazdu projekt.

Czy nie należałoby na obecnym etapie rozszerzyć obowiązków naszej Komisji Artystycznej? Dotychczas jej członkowie zajmowali wyłącznie bierne stanowisko do zagadnień estetyki t.j. oceniali prace na wystawy lub prace kandydatów do naszego Związku. Poza tym członkowie Komisji prawie nie wpływali czynnie na bieg wypadków. Dlatego uważam za słuszne zalecić nowej Komisji Artystycznej, którą jutro wybierzemy, aby grała rolę nie tylko jury, lecz i nauczyciela. Aby organizowała dyskusje na konkretne tematy, dotyczące naszej sztuki, a najważniejsze, aby starała się zlikwidować makabryczny mętlik estetyczny, panujący w naszych umysłach.

Komisja Artystyczna nie może i nie da recepty na sztukę. Recepty mogą dotyczyć jedynie rzemiosła lub szmiry. Lecz ciało to powinno mieć obowiązek natychmiastowego reagowania na wszelkie szkodliwe objawy, rodzące się co pewien czas w naszej świadomości estetycznej.

Nie będzie to łatwym zadaniem, ani przyjemnym.

Co prawda § 31 pkt. c naszego statutu mówi, że Komisja Artystyczna "czuwa nad ogólnym poziomem ideologicznym i artystycznym w dziedzinie fotografii artystycznej", ale sam tekst nie wystarcza, aby było dobrze. Należałoby przeorganizować system pracy Komisji. Wydaje się, że należałoby, aby jej praca była realna, zmienić jej skład, a to w tym sensie, że jej członkowie powinni mieszkać w jednym mieście /niekoniecznie zresztą w Warszawie/, aby mieli możliwość natychmiastowego porozumienia się. Ale i to nie wystarczy. Należy zorganizować psychikę naszych członków w kierunku zaufania względem Komisji. Winniśmy poddać się w pewnej mierze dyscyplinie związkowej pod względem polityki estetycznej z tym, że członkowie Komisji Artystycznej z taktem, nie krępując naszej indywidualności, będą nadawać słuszny kierunek naszej pracy.

A teraz poruszę przykładowo zagadnienie, które powinno w przyszłości być regulowane właśnie przez Komisję Artystyczną.

Od pewnego czasu toczy się dyskusja na temat estetyki fotograficznej. Jedną ze stron dyskusji jest redaktor naczelny "Fotografii" kol. Dłubak, zajmujący zdecydowane stanowisko w sprawach estetyki, zabierając w niej głos apodyktycznie. Dlatego dyskusja toczy się w sposób, dający mu z góry szanse, gdyż on reguluje, przyjmuje lub odrzuca, wreszcie opatruje komentarzami głosy innych dyskutantów. W ten sposób działa z pozycji siły.

Kolega ten nasz ma swoje koncepcje estetyczne. To mu wolno. Stara się je spopularyzować przy pomocy pisma - i to mu wolno. Zdaniem moim nie wolno mu jednak negować w sposób, że tak powiem, brutalny jakiegokolwiek innego stanowiska.

Forma dyskusji, toczącej się na łamach "Fotografii" od kilku miesięcy przybrała zły kierunek. Nie posuwa zagadnienia naprzód. Kto wie, czy go nie cofa. Byłoby to drobnostką, gdyby nie dziesięciotysięczny nakład pisma, a więc sugerowanie przynajmniej 10.000-om fotografom w Polsce, że kol. Dłubak ma rację. Należy zdawać sobie sprawę z wynikłej stąd odpowiedzialności.

Ale zastanówmy się, czy kol. Dłubak ma rację ?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy sięgnąć do źródeł : do jego wypowiedzi w "Fotografii", w broszurce "Fotografia portretowa" oraz przemówienia na zeszłorocznej "Naradzie Twórczej ZPAF".

Jakie tezy odnośnie fotografii wysuwa kol. Redaktor ?

1. Dokumentalność fotografii
2. Wybór odpowiedniego momentu.

Są to według niego cechy "specyficzne" fotografii.

Dalej idą cechy nieokreślone przez niego i nieuchwytne, a więc:

3. Specyfika koncepcji artystycznej
4. Atmosfera zdjęcia.

Wreszcie cechy negowane lub traktowane, jako mało ważne -

5. Światło
6. Koncepcja formalna

Rozpatrzmy po kolei omawiane punkty:

1. Dokumentalność nie jest cechą specyficzną fotografii. Fototechnika /czysta/ tworzy obraz niewierny, wypaczający rzeczywistość tak pod względem rysunku, jak i tonalności obrazu. Wpływa na to różnica, zachodząca pomiędzy okiem i aparatem fotograficznym.

Mechanizm widzenia zmysłowego człowieka - to oko i mózg. Oko - analizator i mózg - narzędzie syntezy. Człowiek widzi realny obraz przedmiotu w sposób syntetyczny, widzi jego "pokrój ogólny" Aparat fotograficzny, jest analizatorem, nie popartym przez mózg. Widzi obraz o wielkiej ilości szczegółów, lecz odtworzony nieprawidłowo. Aparat tworzy obraz naturalistyczny. Prawdziwy artysta "pożycza" aparatowi fotograficznemu swój mózg, dopomaga mu w syntezie obrazu. Dopiero syntetyczny obraz może być realistyczny.

Synteza , to bynajmniej nie brak szczegółów. Synteza artystyczna to brak szczegółów szkodliwych.

2. Kol. Dłubak mówi o wyborze "momentu" jako specyficznej właściwości obrazu fotograficznego. Jest to istotnie element specyficzny fotografii, w równej mierze jak innych sztuk plastycznych, tworzących dzieło niezmiennie, a więc moment rzeczywistości, czy wizji artysty. Czy "Dyskobol", czy freski Kaplicy Sykstyńskiej, czy Bitwa pod Grunwaldem, czy wreszcie wszystkie dzieła malarstwa grafiki i rzeźby nie są obrazami momentów, wyjętych z konkretnego czasu ?

3.4 -"Specyfika koncepcji artystycznej" i "atmosfera zdjęcia" to jego cechy, o których kol. Dłubak nie konkretnego nie powiedział. "Specyfika ma być specyficzna" dla fotografii, a więc chyba odpowiadająca warunkom omówionym poprzednio. O "atmosferze" niestety nie pewnego powiedzieć nie potrafię. Nie znalazłem w pismach kol. Dłubaka żadnych po temu przesłanek.

5. Światło, czyli oświetlenie w sensie jakościowym /Beleuchtung/ a nie ilościowym /Belichtung/. Tu muszę z kol. Dłubakiem posprzeczać się nieco dłużej.

Fotogram powstaje przez przetransponowanie plastycznych cech przedmiotu na plastyczne cechy obrazu przy pomocy światła w sensie ilościowym. Bez światła nie może być obrazu fotograficznego. Bez światła nie może być przedmiotu fotograficznego, bo po prostu nie będzie go można sfotografować.

Traktowanie światła jedynie jako zjawiska ilościowego jest błędem, którego przyczyna tkwi w braku zdrowego rozsądnego materializmu.

Światło w sensie jakościowym, a więc jego kierunek, rozproszenie, a więc cienie, które tworzy na przedmiocie fotograficznym, charakteryzuje na obrazie ten przedmiot. Oświetlenie bynajmniej nie jest rzeczą obojętną. Ze zmianą oświetlenia zmienia się przedmiot, jak noc zmienia się w ranek, a ranek w południe. Światło, to nie jak pisze kol. Dłubak "wyłączna kontemplacja światłocienia". Światło, związane z przedmiotem, to temat obrazu fotograficznego. Nie trzeba bać się światła. Jest ono formą materii, jak każda inna energia, a nie "kontemplacją". Tym bardziej, że dla fizyka jak i dla fotografa światło niezwiązane z materią ważką nie istnieje. Mamy tu typowy przykład dialektycznej walki przeciwieństw. Wyrażnie Engels mówi o przeciwieństwie światła i ciemności /w naszej terminologii kontrast światłocienia/. Mowa więc o świetle w sensie jakościowym, w przeciwieństwie do koncepcji kol. Dłubaka, traktującej oświetlenie wyłącznie ilościowo t.j. w ilości wystarczającej dla wykonania ekspozycji. I dlatego wysunę tu pewnik 2: Materializm powinien być materialistyczny.

U kol. Dłubaka niestety tak nie jest. Raczej niejasna forma jego wypowiedzi i zawiły sposób rozumowania oraz metoda wyciągania wniosków niepodbudowanych konkretami, sprawia wrażenie bodajże przechylenia w stronę idealizmu.

6. Kol. Dłubak dowodzi, że kompozycja /czytaj forma/ jest tylko narzędziem do zorganizowania kolejności oglądania poszczególnych elementów obrazu. Według niego jedynie "wierne" odtworzenie przedmiotu jest istotą sztuki.

Przytoczę tu wesołe zdarzenie, sprowokowane przez złośliwego dowcipnisia. Pokazał on znajomym ludziom "oblataniem na sztuki" dwa odpisy: jeden artykułu wstępnego z dziennika, drugi - nowy wiersz jednego z poetów. Znajomi figlarza nie stwierdzili w tym nic specjalnie godnego uwagi. Przyznali, że artykuł był dobrze podbudowany ideowo, zaś wiersz dobry. Dowcip polegał na tym, że kawalarz pokazał im wiersz, napisany jednym ciągiem, jako artykuł i artykuł rozbity na wiersze - jako utwór poetycki. Taka jest potęga formy.

Sztuka odtwarza przedmiot, lecz nie przedmiot decyduje o istocie sztuki, a forma odtwarzania.

Nie znaczy to oczywiście, że temat jest obojętny. Przeciwnie, jest on konieczny, gdyż na dzieło składa się temat i forma, tworząc w zespole treść artystyczną.

Temat prawidłowo pokazany tworzy wartość poznawczą dzieła sztuki, lecz sama wartość poznawcza nie tworzy jeszcze dzieła. Musi być ubrana w odpowiednią formę i to nie bylejaką.

Forma ta musi być syntetyczna. Prawo syntezy jest jedynym istotnym prawem sztuki prawdziwej, realistycznej, bo bez syntezy nie ma realizmu. Prawo to wywodzi się z przesłanek przyrodniczych: fizjologicznych i biologicznych, i jak każde prawo przyrody obowiązuje bez wyjątków.

Dlaczego więc kol. Dłubak boi się syntezy, czego wyraz dał kilkakrotnie? I dla tego stawiam

Pewnik 3 Realizm musi być realistyczny.

Pewniki moje są tożsamościami, tym bardziej są pewne. Nie trzeba więc ich dowodzić.

Tożsamości nie uzasadniamy.

To są rozważania teoretyczne. Mnie chodzi natomiast o praktykę, o rzeczywistość, o wynik, jaki dyskusja o fotografice dała w życiu.

Stwierdzam, że działalność pisarska kol. Dłubaka jest szkodliwa. Dała wyniki bardzo złe, tym gorsze, że odbiły się one na młodym narybku fotografii. W pojęciach ich powstał taki zamęt, że jednym odechciało się fotografii, a inni zeszli na manowce naturalistycznego pseudorealizmu.

Jeden z naszych młodych kolegów, kandydat, człowiek zdolny, umięjący stwarzać obraz wartościowy, siedmiokrotnie przepadł na Komisji Artystycznej, bo składał prace, które były wynikiem poszukiwaniem rzekomej "specyfiki". Stała mu się krzywda.

Praca innego, dobrze zapowiadającego się fotografa została umieszczona na tytułowej kolumnie kwietniowego numeru miesięcznika "Fotografia". Tu krzywda jest jeszcze dotkliwsza. Z pracy tej albo się ludzie śmieją albo na nią oburzają. Skrzywdzono człowieka, aby dowieść swego stanowiska, dotyczącego "specyfiki". I wypadków takich jest więcej.

Nasuwa mi się powiedzenie Engelsa, który mówiąc o jednym z mesmerystów przytacza: /cytuje/ "Jednego z uczniów potrafił nawet bez uśpienia doprowadzić do takiego stanu ogłupienia, że ten nie pamiętał, jak się nazywa: to samo zresztą inni nauczyciele osiągnęli i bez mesmeryzmu".

Skończmy z magią i z mesmeryzmem. Skończmy wreszcie z nadużywaniem marki „metody dialektycznej”. Metoda ta jest rzeczywiście prosta i zrozumiała, to magicy robią z niej zakłęcie. Dzieła Marksa i Engelsa są dostępne dla każdego rozsądnego człowieka ze średnim wykształceniem. Nie są one łaciną i nie mają nic wspólnego z mętniactwem.

Możnaby myśleć, że aby dowieść słuszności swej ”tezy”, kol. Dłubak nie tylko pisze. On pokazuje. Pokazał, że i on nie wstydzi się szpetnych, chorobliwie brzydkich zdjęć, aby dowieść słuszności swej koncepcji. ”Jeśli ja fotografuję brzydko, wy róbcie to samo” i zilustrował swą broszurę ”Fotografia portretowa”.

A na czym polega jego metoda prowadzenia dyskusji ? Przytoczę. W odpowiedzi na artykuł Sempolińskiego pisze:

”Broniony przez L. Sempolińskiego minimalizm w krytyce artystycznej jest więc jednocześnie negacją historycznego i dialektycznego rozumienia zjawisk sztuki, jest negacją możliwości wyznaczania kierunku rozwoju sztuki, jednocześnie jest wezwaniem do puszczania się z prądem nieokreślonego bliżej ”czuję” i ”podoba mi się”. Nie sądzę, żeby trzeba było jeszcze dalej śledzić bieg takiego rozumienia i podążać za nim w ślepe zaułki społecznego, kontemplacyjnego rozumienia wartości sztuki”

Gdy Sempoliński zareplikował to stanowisko Dłubak wyjaśnia ”Pomawianie mnie o zarzucenie L. Sempolińskiemu ”społecznego rozumowania polega na całkowitym niezrozumieniu mojej dyskusji z poglądami autora listu. Przytoczone w liście moje zdania są niepełne. Np. nie twierdziłem, że wypowiedź L. Sempolińskiego jest negacją historycznego i dialektycznego rozumienia sztuki. Zarzucam L. Sempolińskiemu obronę minimalizmu w krytyce i wykazują, że stanowisko to w konsekwencji /podkreślenie autora odpowiedzi/ niesie za sobą negację historycznego i dialektycznego rozumienia sztuki. Jako końcową konsekwencję wynikającą zeń wskazują na społeczne, kontemplacyjne rozumienie sztuki”.

Po pierwsze: gdzie tu jasna i rozsądna myśl? Dla kogo to pisane? Dla Sempolińskiego /w 10.000. nakładu/ czy dla czytelników, ludzi o zdrowych zmysłach i żywym rozsądku? Nic dziwnego, że w tych umysłach powstał mętlik.

Po drugie: po przeczytaniu i przegryzieniu tych wypowiedzi zrozumiałem sens końcowego wyjaśnienia. Przypomniała mi się anegdota z okresu przedwojennego. Porucznik obraził kapitana epitetem ”szubrawiec”. Sąd honorowy polecił porucznikowi przeprosić poszkodowanego publicznie w słowach: ”Pan kapitan X nie jest szubrawcem”. Porucznik zgodził się i przeprosił w formie: ”Pan kapitan X nie jest szubrawcem ???

Kończmy : Wróćmy do Komisji Artystycznej. Proponuję zobowiązać ją na przyszłość do czuwania nad naszą sztuką. Nie postulować, nie dawać recept. Ale wskazywać właściwy kierunek i czuwać aby na ciele fotografii nie rozwijały się nowotwory złośliwe.